

Źródło:

<http://pamiec.pl/pa/tylko-u-nas/13208,MASAKRA-W-MIECHOWICACH-REKONSTRUKCJA-ZBRODNI-artykul-prok-Ewy-Koj.h>

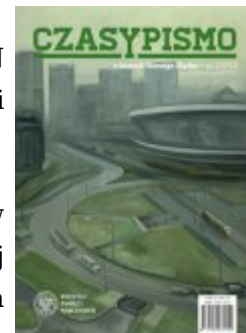
Wygenerowano: Środa, 27 stycznia 2016, 19:35

MASAKRA W MIECHOWICACH: REKONSTRUKCJA ZBRODNI - artykuł prok. Ewy Koj

Masakra, jakiej dopuścili się w dniach 25-28 stycznia 1945 r. w Miechowicach żołnierze Armii Czerwonej, to jeden z tragiczniejszych epizodów towarzyszących zajęciu górnośląskiego okręgu przemysłowego przez wojska sowieckie.

Materiał dowodowy, zgromadzony w toku śledztwa prowadzonego przez IPN w Katowicach, pozwala względnie precyzyjnie zrekonstruować okoliczności tego masowego mordu na ludności cywilnej.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach prowadziła śledztwo w sprawie zbrodni wojennej, będącej zbrodnią przeciwko ludzkości, popełnionej przez żołnierzy Armii Czerwonej, a polegającej na pozbawieniu życia co najmniej 240 mieszkańców Miechowic. Inicjatorem tego śledztwa był Stefan Przybyła, którego list domagający się ustalenia okoliczności mordu i upamiętnienia ofiar żołnierzy sowieckich został skierowany do prokuratorów katowickiego IPN za pośrednictwem „Gościa Niedzielnego”. Przesłuchany w charakterze świadka przekazał informacje o zbrodni, uzyskane od siostry i ciotki, które widziały śmierć sąsiadów, a same padły ofiarą gwałtów. Opowiadając o tych wydarzeniach przełamały zwykły ludzki wstyd i milczenie wymuszone przez peerelowskie władze. W czasie prowadzonego śledztwa udało się przesłuchać nielicznych żyjących jeszcze świadków tamtych wydarzeń, takich jak Józef Bonczol, przez lata gromadzący relacje i informacje o zbrodni, zarazem autor pierwszej poważnej na jej temat publikacji w języku polskim (1993) czy Joachim Stopik, w 1945 r. mieszkający w Miechowicach autor niemieckojęzycznej historii miejscowości, przesłuchany w tej kwestii przez prokuraturę w Oldenburgu.



Nie do przecenienia dla poznania okrucieństwa sprawców wydają się zeznania złożone w prokuraturze w Bochum przez Łucję Frenzel, siostrę ks. Jana (Johanna) Frenzla, który z rąk komunistycznych oprawców poniósł męczeńską śmierć. Przeanalizowano także dokumenty zgonów w Urzędzie Stanu Cywilnego w Bytomiu oraz księgach parafii pw. Świętego Krzyża i Bożego Ciała w Bytomiu-Miechowicach oraz Chrystusa Króla w Bytomiu-Stolarzowicach. Tak zebrany materiał dowodowy pozwolił na kolejną próbę odtworzenia dramatycznych dni stycznia 1945 r., które dla jednych były kresem niemieckich zbrodni, a dla innych początkiem gehenny. Zachowano formę imion i nazwisk z materiałów śledztwa.

Początek walk o Miechowice i pierwsze ofiary

Miechowice, wówczas Mechtal, jak w 1936 r. zmieniono pierwotną nazwę Miechowitz, duża gmina przemysłowa kilka kilometrów od Bytomia, były jedną z pierwszych miejscowości w okręgu przemysłowym, należących przed

1939 r. do Niemiec, a zajętych w styczniu 1945 r. przez Armię Czerwoną. O ile na terenach przedwojennej Polski wśród żołnierzy sowieckich utrzymywana była względna dyscyplina dotycząca obchodzenia się z ludnością cywilną, na ziemiach należących wcześniej do Rzeszy wszelkie ograniczenia zniknęły. Czerwonoarmiści dopuszczali się wobec ludności cywilnej zabójstw, gwałtów, rabunków i nie dotyczyło to tylko Niemców, ale również Ślązaków, bez względu na ich tożsamość narodową, jak również robotników przymusowych: Polaków z Generalnego Gubernatorstwa, oraz innych mieszkańców okupowanej przez Niemców Europy.

Na podstawie dziennika bojowego 21 Armii, dowodzonej przez płk. Dmitrija Gusiewa, ustalono, że 25 stycznia 1945 r. o godz. 14.00 wkraczające do Miechowic 309. i 1025. pułki 291. Dywizji Piechoty Armii Czerwonej podjęły walkę o miejscowość, lecz w dniu 26 stycznia w starciu z pododdziałem niemieckiej 300. Brygady Dział Szturmowych i częścią 207. pułku strzelców zostały odparte. 309. pułk utrzymał się na granicy lasu, oddzielającego Miechowice od kolejnej gminy powiatu bytomsko-tarnogórskiego -Stolarzowic; natomiast pułk 1025. podjął walkę o Radzionków, leżący już na przedwojennym terytorium polskim. 27 stycznia 1945 r., po silnym ostrzale moździerzy, żołnierze 309. pułku przy nieznacznym udziale 1025. pułku, w tym czasie zaangażowanego w walkę o część Radzionkowa - Buchacz, opanowali ponownie Miechowice. Wkraczająca piechota była wspierana pojazdami pancernymi pochodzącymi ze 1198. lub 1238. pułku dział samobieżnych.

Żołnierze sowieccy szli ku Miechowicom ławą przez otwarte pole od strony lasu, kryjąc się za czołgami. Weszli do gminy ulicami Fasaneriestrasse (ul. Daleka), Kubothstrasse (ul. Styczyńskiego) i Wikarekstrasse (ul. Jaskółcza). Dzień był mroźny, a po nocnych opadach ulice i podwórka przykryte były głębokim, świeżym śniegiem. Pierwszą ofiarą zastrzeloną przez żołnierzy sowieckich był robotnik Wincenty Bober, mieszkający przy Wikarekstrasse 4, który w tym czasie wyszedł przed dom. Strzały rozległy się też na ulicy Fasaneriestrasse, gdy żołnierze zobaczyli przy posesji nr 10 jednego z wyglądających na zewnątrz mieszkańców. Do zamkniętego domu przez okna wrzucili granaty i poszli dalej w głąb miejscowości. Z piwnic przy Kubothstrasse 13 wyciągnęli sześciu mężczyzn i prowadzili ich Stillersfelder Strasse (ul. Stolarzowicką). Na wysokości posesji należącej do gospodarza Bonka, między numerem 2 a 4, żołnierze zaczęli do nich strzelać, po czym pozostawili rannych i zabitych i odeszli, zabierając ze sobą Walentego Mitulę, zamieszkałego przy Stillersfelder Strasse 7. Zastrzelili go przy nieczynnym szybie „Nimptsch-Schacht” (należącym do nigdy nie powstałej kopalni rud cynku) oddalonym od Szybu Północnego kopalni „Miechowice” ok. 1 km.

Wśród ofiar pozostawionych na Stillersfelder Strasse byli Paweł Schikora, Robert Kusch, Walenty Drzesga, jego szesnastoletni syn Herbert, Peter Thomala oraz Heinz Klatzek. Trzej ostatni zostali postrzeleni. Lekko ranny w obrębie klatki piersiowej Peter Thomala o własnych siłach wrócił do domu, a Herbert Drzesga i Heinz Klatzek zostali zabrani z miejsca zbrodni przez obserwującego zdarzenie z okien swojego domu na rogu ulic Fasaneriestrasse i Stillersfelder Strasse Franciszka Kurtza, a następnie odwiezieni sankami do domu przy Kubothstrasse. Kolejnymi ofiarami wkraczających żołnierzy byli trzydziestoletni Piotr Gawenda, zastrzelony po wyjściu z piekarni Paula Spaka, na skrzyżowaniu ulic Hindenburgstrasse (obecna ul. Ks. Jana Frenzla, po wojnie ul. Armii Czerwonej) i Schloßstrasse (ul. Zamkowa). Z nieznanых powodów żołnierze ostrzelali posesję przy ulicy Schlageterstrasse nr 1 (ul. Drobczyka), wskutek czego zginął Florian Watzlawczyk.

Tego dnia ok. godz. 16 śmierć ponieśli Miechowiczanie mieszkający przy Braustrasse (ul. Hutniczej). W swoim mieszkaniu w posesji nr 7 została zastrzelona Emma Rudek oraz Karl Zawiaślak. Pod nr 13 zastrzelono Maksymiliana Slotta. Wiktor Greiner kilka dni wcześniej przybył do Miechowic z Orzegowa, by pomóc w pochówku swojego teścia, Wincentego Mazura i zatrzymał się u swojej szwagierki przy Braustrasse 13. Pod tym samym adresem mieszkała wdowa Agnes Czichorowski, wraz z bratem, Georgiem Czichorowskim, a także polscy robotnicy przymusowi, zatrudnieni przy budowie elektrowni w Miechowicach. Sowietci, którzy wdarli się do tego domu, zastrzelili Greinera, Czichorowskiego oraz wspomnianych robotników braci Stanisława i

Zygmunta Bednarków z miejscowości Mokra, pow. częstochowski, Jana Kotynię i Antoniego Mateję z Sadowie, gm. Działoszyn, Eugeniusza Mandata i Stefana Bociągę z Zalesiaków, gm. Działoszyn, Ignacego Szyńskiego z Kłobucka. W mieszkaniu pod numerem 12 został zastrzelony inwalida Jan Mularczyk. Przy szybie północnym, znajdującym się w pobliżu Hindenburgstrasse zastrzelono Klemensa Schitteka.

Kolejne starcia i kolejne morderstwa: 26 i 27 stycznia

Do śmiertelnie postrzelonego Herberta Drzesgi wezwano wikarego parafii Bożego Ciała, ks. Jana Frenzla, który przybył na miejsce razem z kościelnym, Janem Gajdą i udzielił chłopcu wiatyku. Kościelny wyszedł z piwnicy, a wikary został z umierającym aż do jego śmierci następnego dnia o godz. 7.00. Rankiem 26 stycznia pojawili się żołnierze sowieccy i zabrali księdza z piwnicy w chwili, gdy spowiadał wystraszone kobiety. Razem z duchownym uprowadzono mieszkańców domu z Kubothstrasse nr 11: Alojzego Scholza, Józefa Nickel, Herberta Kachla, Juliusza Scheję, i prowadzono ich w kierunku Stolarzowic. Siedemdziesięcioletniego inwalidę Huberta Goschutzta, który nie potrafił iść z nimi, zastrzelono na terenie posesji nr 11. Po drodze, o godzinie 11.00, żołnierze zastrzelili dwóch mieszkańców ulicy Stolarzowickiej 10: Alfreda Kinhardta i Ernsta Malka. Na wysokości piekarni Wótzkera, przy Stillersfelderstrasse 16 któryś z żołnierzy zerwał księdzu bursę i zawiesił w oknie wystawowym. Następnie weszli w ulicę Neue Pfarrstrasse (ul. Kasztanowa), gdzie w domu nr 1 zastrzelili Szczepana Grutzcę. W tym samym domu i tego samego dnia samobójstwo popełnił Konrad Migura. W godzinach przedpołudniowych od strony Karbia ruszyło przeciwnatarcie niemieckie, w efekcie którego Niemcy zajęli ponownie część Miechowic: obecne ulice Stolarzowicką, Styczyńskiego, Daleką i Jaskólcą. Cofający się w stronę Stolarzowic żołnierze radzieccy szli też ulicami Kirchstrasse (obecnie ul. Andersa), Lazarettstrasse (ul. Wolnego), Hermannstrasse (ul. Opolska). Okopali się 500 metrów dalej w lesie Stolarzowickim. Mieszkający przy Kirchstrasse Thomas Duda zginął od wybuchu granatu ok. 8.30. Pół godziny później zostali zastrzeleni na podwórku posesji i w domu mieszkańcy domu przy Lazarettstrasse 16 - Karl Kowoll, Franz Kutzera, Teodor Lischka. Z domu przy Hermannstrasse 40 zostali zabrani szesnastoletni Reinhold Bezia i Józef Olczyk. Zaprowadzono ich w stronę lasu i zastrzelono przy szybie „Nimptsch-Schacht”. Tego dnia został zabrany również mieszkający przy Kirchstrasse 2a gimnazjalista Jan Józef Sleziona. Jego ciało odnaleziono na początku lutego 1945 r. pomiędzy cegielnią a lasem w pobliżu Stillersfelder Strasse.

Walki trwały do 27 stycznia, choć już wieczorem 26 stycznia oddziały niemieckie pod ostrzałem armatnim wojsk radzieckich wycofywały się w stronę Karbia. 26 stycznia wieczorem zostali zastrzeleni: o godz. 18.00 Piotr Czaja, stróż posesji należącej do wdowy Johanny Datko przy Kuhnastrasse (ul. Józefa Elsnera) 10, Józef Halor w mieszkaniu przy Hindenburgstrasse 80 w mieszkaniu przy ul. Reptowskiej 22 o godz. 19.00 Wilhelm Szczygłowski przed domem przy ul. Reptowskiej 4, o godz. 19.30 Józef Fritsch, Stefan Ledwoń i Alojzy Janta.

Najwięcej Miechowiczian zginęło w dniu 27 stycznia 1945 r. W dokumentach USC podano godziny śmierci między 5.00 a 18.00. W związku z tak dużą liczbą ofiar (blisko 200 osób) pojawiła się informacja, iż bezpośrednią przyczyną eskalacji zbrodni było zastrzelenie przez nieznaną osobę (wspominano o członku HJ) na terenie placu zabaw przy zbiegu ulic Stolarzowickiej i Michaloka (Holteistrasse) sowieckiego majora. Śmiertelny strzał padł ze strony hałdy na obecnych ulicach Michaloka i Reptowskiej. Po zabójstwie zaczął się odwet na ludności cywilnej. Najpierw mieszkańcom domów przy Holteistrasse 3 i Stillersfelder Strasse Romanowi i Józefowi Szczudlikom, Stefanowi Laszczykowi, Wiktorowi Görlich i Franciszkowi Wylenżkowi kazano przynieść trumnę z jedyne w mieście zakładu pogrzebowego Euzebiusza Pajoncza (Pajontzyk) i pochować majora w piaskownicy przy tej posesji. Potem odprowadzono ich pod las i ok. godz. 16.00 zastrzelono. Z domów i piwnic wyciągano mężczyzn i na miejscu lub pod lasem, gdzie ich odprowadzano, strzelano do nich lub czasami mordowano wielokrotnymi uderzeniami kolb karabinów po całym ciele. Wiele rannych osób zmarło wskutek obrażeń kilka dni później, niewielu przeżyło.

Nie sposób dzisiaj odtworzyć dokładny przebieg tej masowej zbrodni, bowiem tylko w części przypadków zachowały się relacje i zeznania bezpośrednich świadków. „Wyzwoliciele” przeczesał dokładnie miejscowość, wybierając wszędzie swoje ofiary. Zginęło wielu inwalidów, bo żołnierze zakładali, iż kalectwa nabawili się na wojnie, choć wielu z nich było rencistami kopalnianymi. W oparciu o zachowane dokumenty można przytoczyć opis niektórych zbrodni.

Kilkunastoletni Joachim Wagner wyszedł z piwnicy i udał się do posesji nr 10 przy Stillersfelder Strasse. Żołnierze sowieccy zabrali go stamtąd razem z Józefem Sotorem, wyprowadzili z budynku i zabili przed drzwiami wyjściowymi. Obrażenia głów zabitych były tak rozległe, że trudno było ocenić, czy zostali zastrzeleni, czy też zmiażdżono im głowy kolbami karabinów. W tym samym czasie po drugiej stronie Stillersfelder Strasse, został zastrzelony brat Józefa Sotora, Jan. Wilhelm Sotor, ich ojciec, zrozpaczony stratą synów, jeszcze tego samego dnia powiesił się.

W piwnicy domu przy Fasaneriestrasse 2 ukrywało się wiele osób, mężczyźni, kobiety i dzieci, nie tylko z tego budynku. Weszło tam dwóch pijanych żołnierzy i grożąc granatem kazali wyjść z piwnicy trzynastu mężczyznom. Trzem najstarszym pozwolili wrócić do piwnicy, pozostałych ustawili w dwóch rzędach na schodkach w korytarzu i z bliskiej odległości otworzyli do błagających o życie ogień z pepesz. Wśród ofiar byli Eugen Garbacziok, właściciel sklepu kolonialnego Ryszard Nowara, Jan Jarzombek i jego syn Emil (16 lat), Robert Kusch, Józef Respondek z synem Herbertem (16 lat), Peter Żurek, Franciszek i Heinz Kurtz (15 lat). Egzekucję przeżył tylko jeden z mężczyzn, który jednak po dwóch dniach zmarł z powodu odniesionych ran. Mieszkający przy Fasaneriestrasse 7 Johann Schuller, 73-letni inwalida, wyszedł z domu po mleko dla żony, żołnierze sowieccy chcieli odebrać mu buty, a gdy ten się wzbraniał - zastrzelili go.

Maksymilian Garbacziok, górnik, razem z żoną i dziećmi mieszkał przy Wikarekstrasse. W czasie wkraczania Sowietów cała rodzina ukrywała się wraz z sąsiadami w piwnicy. 27 stycznia nad ranem zeszło tam dwóch żołnierzy sowieckich i zabrali ze sobą Garbaczioka. Jego ciało żona znalazła na posesji kupca Georga Kroya przy ulicy Reptowskiej 16. Miał na głowie koło skroni ranę wlotową od kuli, na palcu brakowało złotej obrączki, którą zawsze nosił. Obok niego leżały ciała Szczepana Miczki, Rufina Labusa, Augusta Kaligi. Po drodze, przechodząc ulicą Hindenburgstrasse, widziała zwłoki kilku mężczyzn. Byli pośród nich jej wujkowie: August Musioł z zięciem Alojzym Zuberem, Józef Drzesga i jego synowie Ryszard i Jerzy.

W piwnicy posesji przy Stillersfelder Strasse 8a ukrywała się Gryzelda Kwiotek, mieszkająca z synem i wnukiem przy tejże ulicy pod numerem 8. W pewnym momencie do piwnicy wbiegł jej wnuk Helmut Kwiotek, powiedział, że gonią go Rosjanie i że zatłukli kolbami jego ojca, Pawła. Za nim do piwnicy wbiegł żołnierz radziecki o azjatyckich rysach twarzy, wyprowadził Helmuta Kwiotka i zastrzelił go. Po pewnym czasie kazano wyjść z piwnic pozostałym osobom. Na zewnątrz zgromadzono ok. 40 osób, w tym kobiety i dzieci. Interwencja rosyjskiego oficera zapobiegła dalszym zabójstwom. W domu przy Kuhnstrasse (ul. Józefa Elsnera) nr 10, Rosjanie zastrzelili Henryka Czaję, przebywającego na urlopie z wojska niemieckiego, Franciszka Grochala i Jana Rożka.

Z domu przy Braustrasse 16 w dniu 27 stycznia zginęli również rzeźnik Teodor Murek i jego piętnastoletni syn Józef, 76-letni Tomasz Rossa wraz z synami Pawłem i Franciszkiem, Józef Wywiół i Wincenty Jezierski. Jadwiga Wywiół z domu Rossa, która następnie zgłosiła te zgony w miechowskim USC, straciła tego dnia większą część członków rodziny: szwagra, siostrzeńca, ojca, dwóch braci i męża. Tego dnia zginęli kolejni robotnicy przymusowi: Ukrainiec Józef Kogus oraz bracia Jan i Adam Myrta z Białej Górnej, pow. Kłobuck.

Wieczorem 27 stycznia, już po zakończeniu walk Teofil Wagenknecht, lat 68 mieszkający przy ulicy Reptowskiej 5, wyszedł z domu w mundurze *Obersturmbannführera SA*. Od razu został zauważony i zatłuczony kolbami przez żołnierzy radzieckich za swoim domem.

Żołnierze sowieccy nie tylko mordowali, ale także plądrowali domy i sklepy, kradnąc i niszcząc, z upodobaniem zakładając na ręce po kilka zegarków. Dramatem kobiet były gwałty, często zbiorowe, a ich liczba i rozmiar nigdy chyba nie zostaną wyjaśnione. Tragicznie zakończył się los rodziny Fabry, mieszkającej przy Tiele-Wincklerstrasse (ul. Racjonalizatorów). Wilhelm Fabry razem z żoną Marią przyjechał do Miechowic z Westfalii do pracy przy modernizacji kopalni. W przedrukach nie zachowanego pamiętnika Fryderyka Biegonia -

szttygara zmianowego kopalni „Preußen”, figuruje między innymi następujący zapis: poniedziałek „29 stycznia 1945 r. (...) Szttyg. obj. Fabry nie stawił się dziś. O godz. 23.00 (dnia poprzedniego) nerwowo załamany popełnia samobójstwo (...)”. Z relacji pracującego z nim Franciszka Schenka wynika, iż po powrocie z pracy do domu Wilhelm Fabry znalazł swoją żonę Marię Teresę, będącą w zaawansowanej ciąży, wielokrotnie zgwałconą. Zastrzelił żonę oraz córki: pięcioletnią Ingrid, czteroletnią Sigelinde i siebie. Z zeznań świadków wynika, iż przypadki zgwałcenia kobiet, w ich domach, a nawet w miejscach dostępnych dla oczu innych mieszkańców zdarzały się często. Jednak był to temat tabu, bo upokorzona była i kobieta i jej rodzina, zwłaszcza, jak później rodziły się z tych gwałtów niechciane dzieci.

Pochówki, ekshumacje, ustalanie rozmiaru strat

Mimo że informacja o ofiarach leżących w lesie stolarzowickim w okolicach bunkra przeciwlotniczego, krążyła między mieszkańcami już 27 stycznia, to dopiero w dniu 3 lutego 1945 r. obok ulicy prowadzącej ze Stolarzowic do Gliwic (obecnie ul. Przyjemna w Stolarzowicach), na tzw. „dworskim polu” odkrył te ciała proboszcz stolarzowicki ks. Johannes Wycisk. Na podstawie dowodów osobistych duchowny zidentyfikował ofiary i zawiadomił rodziny. Księdzu towarzyszył Teofil Zimnol, który zeznał, iż 3 lutego przy drodze znaleźli osiem zwłok, w tym jednego księdza (chodziło oczywiście o ks. Frenzla), jednego niemieckiego wojskowego (rzekomo dezertera z Wehrmachtu) i sześciu cywilnych mężczyzn. Przy zwłokach jednego z nich znaleziono „Stammbuch” Alojzego Scholza. Zwłoki księdza przeniesiono do kościoła, a natomiast ciała pozostałych pogrzebano w pobliżu miejsca ich znalezienia. Na początku lutego do Miechowic zjawiała się Lucia Frenzel, poszukując brata. Gdy dowiedziała się o znalezieniu i pochowaniu ciała zamordowanego w Stolarzowicach, zwróciła się do tamtejszego proboszcza o zezwolenie na ekshumowanie ciała, na co otrzymała zgodę. Ciało brata zobaczyła w kaplicy cmentarnej. Miechowski wikary był tylko w kalesonach, rany postrzałowe widniały na obu ramionach oraz dwie na głowie, jedna z nich biegła od lewego oka do prawej części potylicy. Ponadto miał naderwaną prawa brodawkę piersi i zadrapania na obu dłoniach, co wskazywało na to, że być może poddano go przed śmiercią torturom.

Dopiero na początku lutego 1945 r. sytuacja w Miechowicach na tyle się ustabilizowała, że mieszkańcy przestali obawiać się wychodzić z domów. Wtedy zajęto się pochówkiem ofiar. Zwłoki odnalezione na podwórkach, w mieszkaniach, w lesie stolarzowickim zwożono na cmentarz i w okolice kościoła Świętego Krzyża (tzw. starego kościoła w Miechowicach) sankami i wozem drabiniastym, na którym układano je piętrowo. Ciała ofiar były przymarznione do podłoża i czasami trudno było je zabrać. Przeważnie były pozbawione obuwia. Kilku mężczyzn (byli wśród nich nastoletni chłopcy) ciągnęło wóz, a kilku go pchało. Ten kondukt poruszał się ul. Jaskółczą, Placem Szpitalnym, ul. Ks. Frenzla, w kierunku cmentarza leżącego między ul. Andersa a ul. Warszawską. Tam w dniach między 3 a 6 lutego 1945 r. odbywały się pochówki ofiar. Było ich tyle, że nie można było wszystkich pochować na cmentarzu. Około stu osób w dniu 4 lutego pochowano w grobie masowym, który mieszkańcy wykopali naprzeciw cmentarza po drugiej stronie ul. Warszawskiej. Trumien było niewiele, więc zwłoki owijano w koce, prześcieradła i brezent. Późną wiosną, po zebraniu przez miejscowe kobiety zwłok żołnierzy, obok utworzono mogiłę zbiorową czerwonoarmistów.

Zebrane w śledztwie dokumenty parafialne i USC nie odzwierciedlają faktycznej liczby ofiar. Nie wszystkie zgony zostały zgłoszone, część ofiar konała po jakimś czasie w wyniku ran postrzałowych odniesionych z rąk sowietów lub w wyniku działań wojennych, jak również z tego, iż w lesie stolarzowickim poniosły śmierć z rąk żołnierzy sowieckich również osoby mieszkające w innych miejscowościach niż Miechowice. Skali tych zjawisk nie da się ustalić. Można się posłużyć jedynie udokumentowanymi przykładami. Emanuel Kałuża mieszkał przy Pl. Szpitalnym 3 i zastrzelony został we własnym łóżku. Jego ciało uległo spaleni, ponieważ budynek spłonął. Informacja ta pochodzi od nieżyjącego już syna, Maksymiliana Kałuży, ur. w 1931 r., który przekazał ją Józefowi Bonczolowi. W księgach parafialnych Św. Krzyża na oddzielnej karcie znajduje się zapis o pochówku w grobie masowym zwłok kilku osób, wśród nich są trzy zwęglone ciała. Z zeznań przesłuchanego kilkuletniego świadka wydarzeń, wynika, że w dniu 27 stycznia z piwnicy budynku przy Hindenburgstrasse 82 Sowietci zabrali i zastrzelili przy „Nimptsch-Schacht” oprócz jego ojca Paula Groboscha pięciu mężczyzn, w tym inwalidę Paula Proseta. Nigdy już go nie zobaczył, a w rejestrach aktów zgonów brak tych nazwisk. W domu przy Verbindungstrasse (ul. Zjednoczenia) nr 2 i odłamek zabił na miejscu pięcioletniego Heinza Blasy. Jego matka w wyniku licznych obrażeń zmarła w dniu 15 lutego 1945 r. w szpitalu w Bytomiu. W kolejnym wypadku ustalenia opierają się na aktach Sądu Grodzkiego w Bytomiu, gdzie z wniosku Franciszki Matussek z Karbia, oraz zeznań przesłuchanych przez sąd świadków, wynika iż Jan Matussek został zabrany z domu przy ul. Górniczej w Karbiu przez żołnierzy sowieckich, a na początku lutego 1945 r. jego zwłoki zostały znalezione w lesie w

Stolarzowicach. Trudno też ustalić liczbę osób, które podobnie jak Peter Thomala i Heinz Klatzek byli ofiarami zbrodni usiłowania zabójstwa, a udało im się przeżyć. Było takich osób więcej, o czym może świadczyć informacja o piętnastoletnim Herbercie Mroziku, który 27 stycznia został zabrany z domu przy Stillersfelder Strasse 24 i wraz z innymi mężczyznami z tej ulicy popędzony w stronę lasu stolarzowickiego, gdzie żołnierze sowieccy dokonali ich egzekucji. Mroziak, ranny w nogę i głowę, przeżył pod ciałami innych ofiar i przy pierwszej nadarzającej się okazji wrócił do domu.

Na przełomie marca i kwietnia 1969 r. ekshumowano mogiły zbiorowe przy ulicy Warszawskiej. Szczątki czerwonoarmistów przeniesiono na cmentarz komunalny w Bytomiu, natomiast o miejscu pochówku ich ofiar nie informowano. Nie zachowały się żadne dokumenty, z których wynikałoby, kto dokonał ekshumacji i gdzie pochowano ekshumowane szczątki. Istniały podejrzenia, że pochowane są również na cmentarzu przy ul. Kwiatowej w Bytomiu, nawet przy jednej z dużych nieoznakowanych mogił ktoś umieścił tabliczkę z napisem „kwatery wojenna Miechowice”. W dniach 17–19 października 2011 r. prokurator IPN z udziałem archeologów i lekarza medycyny sądowej przeprowadził prace sondażowe. Wyniki badań pozwoliły na ustalenie, iż w mogile wojennej w Miechowicach zostały pochowane szczątki osób cywilnych, wcześniej ekshumowanych i złożonych do takich samych drewnianych trumien. Zabezpieczono portfel z monetami – fenigi z 1943 r. W świetle powyższego z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż w badanej mogile znajdują się szczątki ofiar pomordowanych w dniach 25 i 27 stycznia 1945 r.

Trudno znaleźć uzasadnienie dla zbrodni na cywilnych mieszkańcach Miechowic w pierwszych dniach po wejściu Sowietów. Działo się tak we wszystkich miastach Górnego Śląska, które przed wojną leżały w granicach Trzeciej Rzeszy. Zbrodnie te były przejawem nienawiści, chęci wzięcia odwetu za zbrodnie popełnione przez najeżdźcę hitlerowskiego, okazania siły wobec bezbronnych pokonanych, wreszcie przejawem braku dyscypliny wśród żołnierzy, pozostawionych nierzadko bez kontroli oficerów. Jaskrawym dowodem tej nienawiści były napisy naniesione białą farbą olejną na czerwone cegły miechowickich familoków, pokrywające całe ich ściany: „Смерть немецким захватчикам” („Śmierć niemieckim najeżdźcom”) i „Добьем врага в его берлоге” („Wykończymy wroga w jego legowisku”). Były tak trwałe, że przez wiele lat nie udało się ich zetrzeć, dopiero rozbiórki domów w latach siedemdziesiątych położyły kres ich istnieniu.

prok. Ewa Koj - naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni

przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach

Źródło:

IPN Ka, Akta śledztwa w sprawie zbrodni wojennej stanowiącej naruszenie prawa międzynarodowego, polegającej na zabójstwie w styczniu 1945 r. w Miechowicach przez żołnierzy radzieckich ponad 200 osób ludności cywilnej z obszaru na którym toczyły się działania zbrojne, sygn. S 23/11 Zk.

Tekst pochodzi z numeru [1/2012](#) półrocznika "CzasyPismo"

[Drukuj](#)

[Generuj PDF](#)

[Powiadom znajomego](#)

[Wstecz](#)